Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54 KRAKÓW, DNIA 2. KWIETNIA 1922. Nr. 14.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NA RYNKU KRAKOWSKIM.



— O rety! tyle wojska rukuje. To bedzie znowu wojna? Olaboga, olaboga!

— Nie bójta sie matka, to nie wojna, a ino pewnikim czyjeś imieniny.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

PAN WALANTY.



Prosił mie pon Wicek już kielka razy cobym go zastąpił w Djable, ale ni miołem do tego żadnyj ochoty, jako że to tera być z przeproszyniem literatą nijak się nie opłaci. Kużdy jenszy fach lepszy, z kużdygo więcyj z przeproszyniem mareczek wyciągnąć można. Ale trzo i dla koleżyństwa coś zrobić. Więcem sie już dziś p. Wickowi nie wimigiwał, — a to i bez to, co my z przeproszyniem nadzorcy kaminiczne, albo pikniej mówiący: dyrektury kamieniczne, mamy tero powód do frajdy, jako że niedługo bedemy mogli śpiwać: „wesoły nam dzień nastał“.

Ale nie dlatego co „Pan Jezus zmartwychwstał“, (to swojom drogą) ino dlatego, że sejm ma się ulitować nad biednymi z przeproszyniem kamienicznikami i taką ci dla nich daninę wyznaczyć od lokaturów, że ona państwowa danina bedzie w porównaniu figą. A jako my nadzorcy kamieniczni trzymamy grabę z kamienicznikami, bo do tego samego fachu jezdemy należący, więc tyż jeich radość jest i naszą radością.

A ma być tak: kto miszka w jednyj stancyi, ten bedzie płacił 25 razy więcyj jak przede wojnom, kto miszka w dwóch stancyach aż do cztyrech ten bedzie płacił 50 razy więcyj, a kto ma miszkanie 5 pokojowe, abo winksze, ten kamienicznikowi zapłaci 60 razy więcyj. Z czego one lokatury bedom na one czynsze brały, o to sie mądra z przeproszyniem komisyja sejmowa nie pyta. Ona ino peda, co najbidnijszy naród to z przeproszyniem kamieniczniki, a najbogatszy lokatury, bo ni majom kamienicy. Lokatury okrutnie jajczom i pedają, że są gotowe zamienić się z kamienicznikami: niech kamieniczniki zejdą na lokaturów, a lokatury wezną na siebie ono nieszczyńście posiadania kamienicy. I przysięgają się co dawnym kamienicznikom czynszów podnosić nie będą. A mojemu z przeproszyniem gospodarzowi powiedział jeden lokatur, co jak się z nim na fach zamieni, to on mu ostawi połowę pirszego piętra za durno i bedzie jeszcze za nigo szperę płacił.

Trzo wiedzieć, co i szpera puńdzie do góry, bo to bełaby niesprawiedliwość, coby w jednym fachu kamieniczniczym były różności, coby z przeproszyniem gospodarze byli dobrze się mające, a nadzorcy kamieniczni dostali od sejmu guzik. Ja kombinuję co szpera bedzie podniesioną przynajmni tak, aby lokatury przed północkiem płacili 100 marek, a po północku dwieście.

Kum Jacenty opowiadał mi, co one nowe czynsze okrutne sprawią zamiszanie, a najwięcyj z przeproszyniem w małżyństwach. Lokatury żeniate i dzieciate bedom furt podawały się do rozwodu, bo kużdy bedzie wolał jako kawalir miszkać w jednyj stancyi, jak w kielku. Będzie miał frajdę z przeproszyniem Kurjerek, który ci bez dwa misionce ciągiem do rozwodów namawiał. A ono namawianie takie ci zrobiło na narodzie wrażynie, co aże biskupi musieli wydać list pasterski przeciw onym rozwodom, a za nierozyrwalnością małżyństwa. Dobrze jeim gadać, bo nie som żeniate. Niechby spróbowali tego „szczęścia“, a śpiewaliby inaczej.

NIECH ŻYJE WILNO.

A więc trudności usunięte
I akt złączenia podpisany,
Choć partyjników ród kochany
Chciał nam narzucić drogi kręte.

Lecz zbożne trudy wraz podjęte
Już zabliźniły wszystkie rany
I weszły Wilna wszystkie stany
W Macierzy wrota odemknięte.

Więc cały ogół braci wita
I okrzyk rzuca z wiarą silną:
Niech żyje nam Rzeczpospolita
I po wiek wieków polskie Wilno.

Z CHWILI.

W „Bagateli“ odbędzie się jubileusz p. Wł Ratschki. Dzienniki jednogłośnie podały, że będzie to ...rzadka uroczystość.

Rzadka? a cóż częstszego jak jubileusze teatralne? Niema miesiąca aby się gdzie jakiś nie odbywał. Jeżeli kto, to aktorzy mają wyjątkowy przywilej na jubileusze. Każdy z nich, czy każda z nich obchodzi 25-lecie, 30-lecie, 35-lecie, 40-lecie, 45-lecie i 50-lecie pracy scenicznej.

Przed dwoma tygodniami był w Lublinie jubileusz p. Millerowej, przed tygodniem we Lwowie jubileusz p. Ireny z Trapszów Chodowieckiej.

I to ma być... rzadka uroczystość!

———

W zeszłym tygodniu w Krakowie nagle... znikło mięso.

Odnalazło się z chwilą gdy rzeźnicy podnieśli szalenie jego cenę.

Kiedy będzie koniec temu strasznemu wzrostowi drożyzny? — pytają się z trwogą ludziska. Jaka na to rada?

Jedna, bardzo prosta.

Już przed dwoma laty padło w sejmie z ust posła Skarbka słowo: chłosta.

Gdyby tak zaczęto sypać baty na rynku rzeźnikom, piekarzom, panom rolnikom (od dziedzica aż do „Piasta“), oraz kupcom i wszelkim paskarzom — z pewnością tą drogą trafionoby do ich serc szlachetnych.

Póki to nie nastąpi, ani marzyć o powstrzymaniu drożyzny.

Wszak od 15 marca rząd obniżył do minimum cła na obuwie, ubrania i wiele innych przedmiotów, aby wpłynąć na ich potanienie. I czy choć o feniga cokolwiek potaniało?

Był to prezent dla lichwiarzy i paskarzy kosztem skarbu państwowego.

Tak, tak — jedyne lekarstwo: baty!

I to odlewane!

A jeżeli uważanoby ten środek za drastyczny i za bolesny to dla przykładu i odstraszenia możnaby użyć przyjemniejszego i więcej kulturalnego, to jest... powiesić kilku paskarzy.

Byłoby to nawet sprawiedliwiej, bo czemu za głowy, w których podła chciwość się rodzi, mają odpowiadać inne części ciała?

Choć swoją drogą co baty, to baty. Rzecz nie kosztowna, a cudowna.

———

Panowie golibrodzi i włosospusty podwyższyli o 50% taksę za swe dobroczynne usługi ludzkości.

Obecnie jeżeli chcesz być, człeku, porządnie zawsze ogolon i pięknie ostrzyżon, musisz na tę „konieczność życiową“ wstawiać do rocznego budżetu około 30.000 marek.

Niejednego cała głowa nawet dziesiątej części tego nie warta.

Ale jako owce pozwalają się strzydz owczarzom, tak pokorny naród męzki pozwala się strzydz golibrodom.

Narzeka, a płaci.

O stulti, terque, quaterque stulti.

Azaliż nie możecie sobie kupić maszynek do golenia i strzyżenia.

A jeżeli na czyją kieszeń wydatek to za wielki, to urządźcie spółki gębogolne i włosostrzyżne.

Koszt dwu takich maszynek wynosi koło 4500 marek.

Zbierzcie więc np. w dziesięciu i kupcie je na wspólny użytek.

Może z takiem wspólnem goleniem byłby jeszcze pewien kłopot, ale ze strzyżeniem żaden.

Każdy z 10 wspólników potrzebowałby maszynki do strzyżenia conajwyżej raz na miesiąc — każdy więc jednorazowym wydatkiem jakichś 300 marek, zaoszczędziłby sobie rocznie conajmniej 3000 marek.

Toć to takie proste jak... obręcz — i powinno pomieścić się nawet w nieinteligentnej głowie krakowskiego inteligenta.

———

A więc pomału przywracamy dawne tytuły.

Na początek odzyskaliśmy: Ekscelencję.

Czytajcie urzędowy komunikat Pata z układu politycznego Polski z państwami bałtyckiemi, a dowiecie się, że układ ten zawierali J. E. Majerowicz, J. E. Skirmunt itd.

Miejmy nadzieję, że powrócą i radcy dworu i radcy stanu i „rzeczywiści“ radcy stanu, a może (co daj Boże) i szambelany i kamerjunkry i jegermajstry.

Bo i dlaczego nie? Kiedy mamy ordery, dlaczego mamy się pozbawiać tytułów.

Czemu republika ma być gorsza od jakiejś monarchji?

———

Ill. Kurjer oburza się, że jakaś tinglówka w Gdańsku nosi nazwisko Jadwiga Jagiełła. Kurjer w uniesieniu patrjotycznem, w którem mu tak do twarzy, nazywa to „bezczelnością“. Tymczasem ludzi noszących nazwisko Jagiełłów jest sporo w Polsce — w Krakowie był urzędnik magistratu tego nazwiska, w Warszawie jest kupiec, ba! był nawet Jagiełło posłem do Dumy. Ażeby zaś jedna z takich „Jagiellonek“ mogła nosić imię Jadwigi — tego mądrość Kurjera i jego pur sang patrjotyzm witosowy dopuścić nie może. Zaraz po tem oburzeniu idzie artykulik: „Cierpiącym na zatwardzenie“. Czy umysłu?

———

Reklama osobista na sposoby bierze się. W Głosie Narodu (nr. 70) czytamy artykulik p. t. „Nagrodzenie projektu budowlanego prof. Szyszki-Bohusza“, a dopiero z treści przekonywamy się, że p. Szyszko-Bohusz na konkursie Targów wschodnich otrzymał trzecią część rozdzielonej nagrody, gdyż żadnego z projektów nie uznano za najlepszy. Dwie inne części nagrody przypadły

projektom pp. Blady, Wiktora i Wróbla (wymienieni na pierwszem miejscu) i pp. Janowi Bagieńskiemu i Rudolfowi Indrychowi (wymienieni na drugiem miejscu). Więc było właściwie aż sześciu nagrodzonych z których pięciu uznano conajmniej za równych p. Szyszce. Czemu zatem Głos nie dał tytułu np. „Nagrodzenie p. Wróbla“ — lecz p. Szyszki. A najlepiej byłoby po prostu zatytułować: Nagrody konkursowe.

Ill. Kurjer codz. uznał za profesora krak. Akademji Sztuk pięknych jakiegoś malarza Józefa Tarkiewicza, którego prace ma wystawić p. Jasieński. Napróżno jdnak pytaliśmy w Akademji o artystę tego nazwiska. Jest wprawdzie jeden Józef między profesorami, ale ten od urodzenia nazywa się Pankiewicz.

RAJ KOMUNISTÓW.

Komuniści-dobrodzieje,
Złych i ciemnych mas, nadzieje!
Wszczęli w Rosji zgubny plan —
Od morderstwa i grabieży,
Od pławienia się w krwi świeżej,
Wrogiem pieniądz był i pan!

Zagrabiono ziemię, dwory,
Russki chłop był na to skory,
W planach czytał jakby z nut,
Lecz gdy szedł po trupach szparko,
Los mu dobrą spłacił miarką,
Zamiast raju — dając głód!

Dobrodzieje-komuniści,
Usunęli głód aliści?
Gdzie tam! wolność wzięła w łeb!
Pusty brzuch, kaleta pusta!
A bolszewik batem chlusta:
— Cierp że chłopie, kiedyś kiep! —

Wreszcie, już w ostatniej chwili,
„Trudnałogi“ wymyślili,
To jest: robi chłop sto dni
Dla ich rządu!
Każdy przyzna,
Że z wolności tej — pańszczyzna
Pokazuje ostre kły!

Bolszewiku-dobrodzieju,
Gdy ci w głowie brak oleju,
Spróbuj u nas zbierać plon...
To jak chwyci chłop siekierę,
Wnet intencje poznasz szczere,
I uciekniesz z polskich stron!

Jagienka.

WILEŃCZYCY W KRAKOWIE.

Pan prezydent Federowicz wraz z radą miejską maluczko a wystąpi w roli Wierzynka: będzie gościł posłów wileńskich.

Jesteśmy przekonani, że program kulinarno-napojowy stanie na wysokości zadania.

Nieco gorzej wypadną popisy oratorskie, bo ojcowie naszego miasta, z wyjątkiem socjalistów, więcej tężyzny posiadają w gardle niż w języku.

Najwięcej niepokoi zwiedzanie miasta. Możeby należało przeznaczyć na ten cel godziny wieczorne.

Po ciemku goście nie zauważyliby może błotnych kąpieli ulicznych i wybojów w chodnikach; nie roniliby łez nad ruiną gmachu Bibljoteki Jagiellońskiej; nie dziwiliby się strasznemu widokowi jaki przedstawia róg rynku i ul. św. Jana.

Całe szczęście, że panuje jeszcze w najlepsze pora zimowa, więc nie pokaże im się parku Jordana, gdzie ogarnęłoby ic przerażenie gdyby zobaczyli potrzaskane głowy i urwane nosy wielkich mężów narodowych...

U NEUTRALNEGO GOLIBRODY.

Gość. Ależ to mydło strasznie śmierdzi — jak pan śmiesz mnie takiem mydłem golić?

Golibroda. Psiepraszam. Pan dobrodziej całkiem niesłusznie się gniwa. Przedewszystkiem ja pana golę nie midłem a brzitwą, a po drugie to midło wcale nie szmierdzi, to tylko moją rękę trochę czuć od szledzia.

JĘZYK SROGIEGO SĄDU.

W ogłoszeniach pism poznańskich i warszawskich czytamy:

Uchwała w sprawie kupca T. B. Mikołajczyka w Gnieźnie właściciela firmy Tabromik ...wnioskodawcy, przeciwko kupcowi Bolesławowi Kasprowiczowi w Gnieźnie, przeciwnikowi wniosku, o wydanie tymczasowego zarządzenia, zakazuje się przeciwnikowi wniosku (B. Kasprowiczowi) w drodze tymczasowego zarządzenia pod karą grzywny 20.000 marek na każdy wypadek przeciwdziałania podawanie do publicznej wiadomości na doniesieniach przeznaczonych dla szerszych kół osób, że wódki i likiery i inne wyroby przeciwnika wniosku są jedynie oryginalne i prawdziwe gnieźnieńskie“.

Potem idzie *uzasadnienie:*

„Z przedłożonego czasopisma Przegląd naukowy i kalendarza Lecha w r. bież. okazuje się, że przeciwnik wniosku w inseratach tamże zawartych i podania i właściwości swych wyrobów wódczanych ogłasza jakoby były jedynie oryginalne i prawdziwe gnieźnieńskie jakkolwiek wytwory takie produkuje w Gnieźnie wprawdzie i wnioskodawca (firma Tabromik)“ itd.

Za te „znamiona nielegalnej konkurencji“ sąd wydał powyższą uchwałę, która w naszych stosunkach wydałaby się dziwną, bo kto w Krakowie się nie ogłasza, że ma na składzie lub wyrabia coś jedynie prawdziwego, oryginalnego, najlepszego itd. Pomijając to, polecamy jasność i czystość językową przytoczonej uchwały, choć równie śliczny, lubo odmienny jest i język sądowy b. królestwa Galicji i Lodomerji. A i warszawskiemu mało co do tej doskonałości brakuje. Więc nietylko *ambo* lecz i *terno meliores.*

Z SALI SĄDOWEJ.

W sądzie przy rozprawie byłem —
Gdzie z sfer różnych były strony —
Sędzia pytał, jak stwierdziłem,
O ich dochód ustalony:
Kupiec rzekł: Mam miljony —
Dochód mój dzienny to krocie —
Rzemieślnik, że zarobiony
Dochód dzienny przy robocie
Tysiące marek przenosi.
Doktór, kiedy ordynuje,
Jeźli pacjent się złosi
Parę kroć marek zyskuje.
Zaś czeladnik od piekarza
Bierze dziennie pięć tysięcy —
Dochód dzienny dorożkarza
To tysiące, czasem więcy.
Golarz, strzygąc maszynkami,
Ma dochód tej wysokości,
Jaki ma wraz z dodatkami
Minister sprawiedliwości!
Dochód węglarza co znosi
Pół dnia węgle do piwnicy.
Dziesięciokrotnie przenosi
Profesora od Wszechnicy.
Taki, co ulice zmiata,
Tysiąc marek ma zapłaty —
Szewc, co stale buty łata
Bierze tysiące od łaty!
Sędzia, słysząc te wyznania.
Mając płacę mniej niż strony,
Mniej, niż taki od zmiatania,
Był ogromnie rozdrażniony —
Westchnął cicho i boleśnie,
Rzekł: Bardzo to smutna sprawa.
Gdybym o tem wiedział wcześnie.
Nie uczyłbym się był prawa.
Wolałbym być kanalarzem,
Kupcem, szewcem, rzemieślnikiem,
Dorożkarzem lub golarzem
Nie sądowym urzędnikiem!
Zaś Temida nad swym synem.
Bo bardzo zmartwioną była,
Nie mogąc mu pomódz czynem,
Liczne, gorzkie łzy roniła!

MĄDRY PIES.

— Wiesz, wczoraj rzuciłem z mostu do Wisły chustkę, a mój Burek obleciał naokoło mostu, rzucił się do wody i chustkę wyciągnął.

— To jeszcze nic, bo mój Zabij jak rzuciłem do Dunajca tysiącmarkówkę, wskoczył do wody i za chwilę przyniósł mi kilo pstrągów i 250 marek reszty.

ZŁY PRZYJACIEL.

— Czemu ci się M. nie ukłonił? Wszak wiem, że się dobrze znacie, a nawet przyjaźniliście się.

— No tak, ale przyjaźń i stosunki zemną zerwał, gdyż jako lekarz zawiodłem jego dobrą o mnie opinję i sprawiłem mu wielką przykrość...

— Co takiego?

— Leczyłem jego teściową...

— No i co?

— I wyleczyłem. Tego mi, zdaje się, do końca życia nie zapomni.

MONOLOG SCHMAJGEŁESĄ.

Pan minister Ponikowski
W expose powiedział ładnie,
Że o przyszłość niema troski,
Że co złe jest, to przepadnie!
Marke zacznie sze windowacz,
Chociaż spadła — będzie skakacz —
Więc nie trzeba lamentowacz,
Z powodu jej kursu płakacz!
Chociaż jeszcze wszystko drogie
Czy to na wsi, czy też w mieście,
To nastaną czasy błogie,
Drożyzne przeminie wreszcie!
Kmiotek za halerzy pare
Sprzeda masło, jajka, kury —
Rzeźnik zaś za ceny stare
Mięso, wędlin całe fury!
Bezrobotnych liczne krocie,
Bo taka nastanie pora —
Staną wszyscy przy robocie —
Znikną jak gdyby kamfora!
Będziemy ciągiem budowacz
Gmachy, szkoły i szpitale.
Więc nie trzeba lamentowacz,
Bo źle nam nie będzie wcale.
Z Śląskiem, Wilnem, Litwinami
Wszystko się ureguluje —
Wszyscy będą zgodni z nami —
Spokój piękny zapanuje!
Żalić się, że źle jest wszędzie,
Jako rzekł pan Ponikowski
Brak racyje w każdym względzie,
Bo przeminą wszystkie troski.
Lecz jak Rzym nie zbudowano
W jednym dniu, więc też w przyszłości
By złe znikło, wymagany
Czas i wiele cierpliwości.
O to tylko zatem chodzi,
By żyć lata Matuzala,
Doczekać, by to co szkodzi
Znikło jakby lotna fala!
Niech się więc nadzieją krzepi
Każdy, że dokażem sztuki,
Że w przyszłości będą lepiej
U nas mieć nasze prawnuki!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Złoty sen kamieniczników.

Pan Gorgonjusz Pluskwiak już dopijał w śnie czwartą butelkę.

— Takie święto! tyle lat na to czekaliśmy!... Nareszcie sejm i nad nami się ulitował! Wprawdzie nie otrzymaliśmy tego, czego chcieliśmy, bo

dekret jest utrzymany, ale i będzie nam wolno zabierać mieszkania na własny użytek i będziemy mogli dobudować pięterko... Nareszcie w Polsce panuje sprawiedliwość! I będzie dekret i będzie można eksmitować!... Jak to mądrze Pogonowski, Jasiuniewicz i Federowicz z Suligowskim wykalkulowali...

— — — — — — —

Następnego dnia pan Gorgonjusz Pluskwiak złożył wizytę swemu lokatorowi z trzeciego piętra, urzędnikowi państwowemu Andrzejowi Białkiewiczowi. Białkiewicza pan Gorgonjusz tak zawzięcie nienawidził, jak tylko nienawidzieć może kamienicznik lokatora, który mu od czterech lat płacił według dekretu.

— Co słychać panie Białkiewicz? — zapytał go ze słodką miną.

— Dziękuję, żyje się powoli — odparł urzędnik.

— Ciężkie czasy! — odsapnął Pluskwiak — drożyzna, spekulacja szaleje!...

— Niestety!

— Widzi pan, panie Białkiewicz, chociaż mi jest bardzo przykro, ale od pierwszego wymawiam panu mieszkanie! Właśnie powziąłem plan nadbudowania czwartego piętra...

Białkiewicz zbladł jak trup.

— Panie Pluskwiak — jęknął — miej pan litość!... Cóż ja pocznę?... Żona i troje dzieci na bruku!

Pan Gorgonjusz Pluskwiak smutnie pokiwał głową.

— Serce mi się kraje na myśl o tem, że będę musiał usunąć mego najsympatyczniejszego lokatora. Ale cóż robić. Czego się dla ojczyzny nie robi?... Trzeba budować, kochany panie, bo inaczej grozi nam katastrofa! Wskutek zamarcia ruchu budowlanego ludzie nie mogą się żenić, a to powoduje zmniejszenie przyrostu ludności! Byłem zawsze szczerym patrjotą, który wszystko gotów był poświęcić na ołtarzu ukochanej ojczyzny. I teraz jestem pierwszym!... Chociaż dobudowa piętra jest wydatkiem ponad moje kapitały, ale zadłużę się, a piąterko dobuduję!... A więc mam nadzieję, iż pan zrozumie te szlachetne pobudki, które mną kierują i nie będzie czekać, aż wystąpię przeciwko niemu na drogę sądową!...

Z trzeciego piętra udał się pan Pluskwiak na drugie. Tu mieszkał jego śmiertelny wróg, jeden z miejscowych dziennikarzy.

Pan ten miał tę właściwość, że o swoim gospodarzu co pewien czas pisał mniejwięcej w ten sposób:

„Niejaki pan Gorgonjusz Pluskwiak, znany paskarz i szmugler, nie chciał wpuścić rzeczy jednego z lokatorów. Dlaczego to indywidjum buja dotąd na wolności?“

Możecie sobie więc wyobrazić jaką miłością pałał pan Pluskwiak do owego dziennikarza.

— Kochany panie redaktorze — rzekł doń z właściwą sobie słodyczą — z bólem serca muszę wymówić panu mieszkanie. Rozumiem, że dla prasy trzeba mieć względy, ale cóż robić? Wydaję córkę za mąż i potrzebne mi jest mieszkanie. A więc mam nadzieję, że pan sam wejdzie w położenie kochającego ojca i nie będzie czekał, aż wystąpię przeciwko niemu na drogę sądową.

Z drugiego piętra pan Pluskwiak udał się na pierwsze. Tu mieszkał doktor medycyny, zajmujący sześciopokojowe mieszkanie.

— Kochany panie doktorze! Jestem poprostu zrozpaczony, ale muszę wymówić panu mieszkanie. Wyobraź sobie, kochany doktorze, że w tym tygodniu wraca z Rosji brat z rodziną. I kto ma przygarnąć jego trzódkę, składającą się z dziewięciorga drobnych niemowląt, jak nie jedyny brat?! Pan, jako doktór, zrozumie chyba najlepiej psychologję dobrego brata!... Mam nadzieję, kochany doktorze, że się nie będziemy procesowali!...

Z pierwszego piętra pan Pluskwiak udał się na parter, gdzie się znajdował sklep firmy „B-cia Szmuggiel et Comp.“

— Niniejszym mam zaszczyt panu zakomunikować — przemówił pan Pluskwiak do pana Herberta Szmuggla — że od pierwszego wymawiam panu mieszkanie. Takowe potrzebne mi jest na biuro, gdyż dom nie daje mi żadnych dochodów, a muszę utrzymywać liczną rodzinę. Wskutek tego zakładam sobie własne przedsiębiorstwo. Jeśli szanowny pan nie opróżni na pierwszego mieszkania, to będę zmuszony wystąpić przeciwko niemu na drodze sądowej.

Z parteru udał się pan Pluskwiak do piwnicy. Tu mieściły się składy śledzi firmy „J. Ulik i szwagier“.

— Kochany panie Ulik! Od pierwszego będzie pan łaskaw opróżnić te piwnice. Mam zamiar dobudować czwarte piętro, więc muszę przedewszystkiem wzmocnić fundamenty! Inaczej może się dom zawalić!...

— — — — — — —

Pan Gorgonjusz Pluskwiak zacierał ręce z zadowolenia.

— Dekret o ochronie lokatorów jest jedynem wyjściem z trudnej sytuacji mieszkaniowej!...

W tem się zbudził, a z gazety się dowiedział, że jego radość jest jeszcze przedwczesna.

II. Warszawiści i Galileusze.

„Głos Narodu“ mimochodem rzucił złośliwą uwagę o „dyplomacji warszawskiej“. P. Nowaczyński w „Myśli Narodowej“ wykazuje niesłuszność tego epitetu:

„O ile bowiem informacje nasze sięgają, na epitet „warszawskiej“ dyplomacja nasza absolutnie nie zasługuje. Jest ona w swym składzie personalnym w całem tego słowa znaczeniu przedewszystkiem galicyjską czy małopolską. W pałacu Brühlowskim ze świecą możnaby szukać

„Warszawistów" i to chyba wśród panien maszynkowych lub może woźnych.

„Odkąd nastał p. Skirmunt, powoli, ale systematycznie, zaczęło się dla przebłagania lewicy i dla ekspiacji rugowanie ostatnich „warszawistów", endeków i ententofilów z lat wojennych. Obecnie nasz Foreign Office jest już całkowicie pod patronatem i kontrolą spadkobierców i sympatyków krakowskiego N. K. N. Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho iglane, jak warszawiakowi bez krakowskiej pieczątki przez korytarz ministerjalny przy Wierzbowej. Gdzież są ci Warszawiacy w polskiej dyplomacji? W Londynie Wróblewski, w Berlinie Madejski, w Carogrodzie Baranowski, w Hadze Kowalski, w Rzymie Skrzyński, w Wiedniu Lasocki, w Kopenhadze Dzieduszycki, w Kłajpedzie Siehman-Szarota, w Budapeszcie Szembek, w Sofji Grabowski, wszystko mężowie stanu z lodomeryjskiego Piemontu, patentowani przez krakowsko-polską: „Pflanzschule der Staatsmänner". Nawet posłem polskim w Moskwie został młody krakowiaczek, literat ząbkujący, nieboże Bogu ducha winne, o Rosji najmniejszego pojęcia nie mające, dr. Stefański, polecony przez p. Lednickiego, a z pieczątką prof. Jaworskiego. Cały nasz „Foreign Office" pełny jest „fachowców i rutynistów" z Piemontu. Jak nie p. Bader, to p. Bertoni, tu p. Jurystowski, tam p. Psarski; poszedł w odstawkę Jean Dąbrowski, to znowu A. Tarnowski decyduje o tem i owem. Ze świecą by tu szukać jakiegoś drugorzędnego Polaka z małoletniej Kongresówki lub zgoła z Wielkopolski".

W tem przedstawieniu rzeczy jest sporo prawdy. Ale prawdą jest również i to, że jeżeli „galileusze" złośliwie piszą o „warszawistach", to znów tacy „warszawiści" jak p. N. (najczystszej krwi galileusz) odpłacają im pięknem za nadobne.

III. Ciocia idzie.

Pan Kleofas Kutwa-Skąpski jest to człowieczek ogromnie pulchniutki, nadzwyczaj się szanujący, który dla zredukowania wydatków domowych dawał praczce tylko cuchnącą słoninę do do kartofli, lubił jednak jeździć bryczką i automobilem. Codziennie też jeden z tych cennych ambulansów przywoził i odwoził pana Skąpskiego, by — jak powiada pismo — nie obraził o wystający kamień magistracki nogi swojej.

Aliści od czasu, jak wyszła ustawa o daninie, w życiu pana Kutwy-Skąpskiego zaszły radykalne zmiany. Automobil znikł, bryczka przepadła bez wieści, a p. Skąpski nawet z panią Skąpską pracowicie chodzą piechotą, a w dni świąteczne jeżdżą tramwajem. Szofer nie trąbi pod oknami, woźnica nie czeka pod bramą, a koniki nie tupią niecierpliwie nóżkami po ulicy.

Kiedy zaciekawiony tem niezwykłem zjawiskiem, zapytałem się Franusi, najwierniejszej ze służących państwa Skąpskich, co jest powodem tak radykalnej zmiany, wówczas Franusia opowiedziała mi następujące zdarzenie:

„Byłam u jednych państwa, którzy bardzo nie lubili gości. Najbardziej państwo ci bali się pewnej wysokiej pani, która codziennie przychodziła i zjadała zawsze pół torta. Wtedy pani się to nie podobało i zawsze kazała mówić, kto idzie. Ile razy po dzwonku poznała, że ta pani idzie, zaraz wołała do panienki: „Schowaj tort, bo ciocia idzie". Pewno i moje państwo boją się jakiejś cioci..."

Zrozumiałem Franusię. Widocznie państwo Skąpscy powiedzieli sobie: „Schowaj bryczkę i automobil, bo ciocia Danina idzie".

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA ∴ KAROLA NIEDZIAŁKA ∴ Kraków, ulica Florjańska l. 19.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 8. Dom własny. Tel 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

ELEKTROMOTOROWA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH WŁADYSŁAWA ZIELIŃSKIEGO w Krakowie, ulica Sławkowska l. 11.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

REIM-Ska, Kraków
polecają najtaniej:
BENZYNA aut. i do czyszczenia.
FARBY, LAKIERY dla potrzeb domow.
LAKIERY DO KAPELUSZY.
SPORT LETNI:
Rakiety i piłki fennisowe. Piłki nożne.



Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne na zamówienia.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.
Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**
BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p.
Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.
POLECA FIRMA:
Fr. LENERT
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.
HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.
LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 26.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.
w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**
Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Berkowski
Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.